

Wysłuchanie się w głos Boga w swoim sumieniu, kontemplacja, piękne, spokojne śpiewy, emocjonalne wyciszenie to chyba najważniejsze walory Nadzwyczajnej Formy Rytu Rzymskiego. Drugi element to wewnętrzna spójność i logika liturgii. Ważne jest też precyzyjne odzwierciedlenie teologii i uniwersalny charakter łaciny.

Moje życie religijne ewoluowało po tak dziwnych ścieżkach aż powróciło do formy obecnej we mnie jeszcze sprzed narodzenia. Chyba w wieku 34 lat zostałem zaproszony przez przyjaciela z Poznania Janusza Kurzawskiego. Pamiętam, że nie wszystko rozumiałem a na pewno nie miałem zdania do świeżego wówczas doświadczenia. Przez kolejne 2 lata kilkanaście razy modliłem się w ten sposób. W tym czasie czytałem dyskusje na Forum Frondy również na ten temat. Ścierali i nadal się ścierają zwolennicy obu form we wszelkich możliwych wariantach. Niestety zajadłość z obu stron raczej odstraszała niż pomagała w określeniu stanowiska. Na szczęście kilku forumowiczów w szczególności Porys, Obserwator i późny Kłapacz, bardzo rzeczowo a spokojnie potrafili wyłożyć swoje racje. Od jednej z niedziel Wielkiego Postu 2007 regularnie uczestniczę w dawnej liturgii. Ten sam rok przyniósł również motto proprio „Summorum pontificium” papieża Benedykta XVI, utwierdzające i uspokajające w wyborze podjętym wcześniej.

Wewnętrzna spójność i logika liturgii jako pierwsze przemówiły do mojego umysłu ukształtowanego przedmiotami ścisłymi. W części pokutnej klęczymy podobnie jak w konfesjonale. W czasie wszystkich trzech podniesień wierni klęczą, bo skoro jest podniesienie to należy klęczeć. Od tej pory nie musiałem już robić akrobacji logicznych czemu klękam przed tabernakulum, gdy kapłan stoi do niego tyłem, nawet jeszcze przed przeistoczeniem na stole ołtarzowym. Wewnętrzna spójność to warunek konieczny – używając języka dowodów – by uznać system za prawdziwy.

Dziś najsilniej odczuwam sacrum w otaczającej rzeczywistości. Spokojne pieśni, chorał, arytmiczny śpiew męski, najlepiej jeśli bez towarzyszenia instrumentów, pozwala na wyciszenie i skupienie się na treści. Jednocześnie utrudnia albo wręcz uniemożliwia wejście w emocjonalny odjazd czy trans tak częsty przy różnego rodzaju mantrach lub nowinkach muzycznych. Cisza w czasie kanonu pozwala „spytać sumienia jak się ma”. Używając języka współczesnego marketingu „w pakiecie” dostają adorację w czasie przeistoczenia. Blask świec w złotej nastawie ołtarzowej daje wrażenie ciepła i spokoju. Lubię modlitwę „unplugged” i bez instrumentów szarpanych. Koncentrację na centrum wydarzeń dopełnia głos kapłana dochodzący zazwyczaj właśnie od ołtarza.

Klasyczny Ryt Rzymski to bardzo indywidualistyczna forma religijności. Kapłan lub wierni minimalnie przesłaniają kontakt wiernych z Bogiem. Łatwiej skupiam się nie widząc twarzy księdza. Nie koncentruję się na oczach, mimice twarzy, nie zgaduję co myśli lub czuje w czasie modlitw. Może i księdzu jest łatwiej, bo właściwie kieruje się do Boga a nie do ludzi. Jak mówił Wojciech Cejrowski, jak w wojsku z przodu dowódca, a za nim żołnierze. Mnie jak innym mężczyznom to bardziej odpowiada.

W zasadzie dobrze, gdy nie ma znaku pokoju, bo w anonimowych parafiach jakie są w Warszawie, znak pokoju jest czysto symboliczny. Msza katolicka powinna być rzeczywista odwrotnie, do symbolicznej liturgii protestanckiej. Co więcej, znak pokoju, nawet wśród osób, które są dobrze znanen, nie wyczerpuje konieczności pojednania się ze wszystkimi. Nawet takie przekazanie znaku pokoju tym, których się nie zna albo zna i żyje dobrze, może być czymś zastępczym w stosunku do realnego pogodzenia ze wszystkimi. Marginesem są przypadki gdy, stoi obok mnie osoba, z którą jestem w niezgodzie. Zacząłem od słów „w zasadzie” bo pamiętam, gdy po dwuletniej przerwie w niedzielnej celebrze, właśnie znak pokoju był tym, co 12 letniego Piotrka przekonało, że msza musi być dobra. No cóż, do różnych osób, w różnym czasie różne rzeczy przemawiają.

Mam też złe doświadczenia z liturgii odprawianych poza ojczyzną. Czasem nie wiedziałem w jakiej części liturgii uczestniczę. Teraz bardzo się cieszę, gdy mając mszalik przy kolejnych okazjach będę miał pełne polskie teksty. Dodatkowo mam dużą szansę na tę samą czystą formę.

Kapłan, służba ołtarza i schola podlega bardzo restrykcyjnym zasadom zachowania. Wierni nie są już tak bardzo ograniczeni. Jest to dokładnie na odwrót niż w Zwyczajnej Formie Rytu Rzymskiego. Tutaj najczęściej ksiądz ma dużą swobodę zachowań i działań, a wierni powinni ściśle się dopasować, choćby przez regularne, liczne odpowiedzi w czasie modlitw.

Dobrze znać rozróżnienie kilku wersji nabożeństwa. W dni powszednie można spotkać najbardziej kontemplacyjną mszę cichą gdzie kapłan dialoguje z ministrantami, a wierni głównie słuchają. Wersja recytowana również w dni powszednie, jest bez śpiewów ale lud boży już prowadzi dialog z celebransem. Uroczyste śpiewy towarzyszą ważniejszym świętom. Wtedy oddzielnym scenariuszem rozwija się akcja przy ołtarzu a oddzielnym dla wiernych. Oba porządki często się ze sobą łączą, pozostając w jednej całości. Na początek najprościej zacząć właśnie w niedzielę. Najpiękniejsze w moim życiu to nabożeństwo sprawowane przez biskupa. Znów jak za pierwszym razem odbyło się ono w tym samym kościele w Poznaniu, teraz już w doniosłej i bogatej oprawie. W prezbiterium naliczyłem 36 duchownych od ministranta do biskupa włącznie. Najbardziej zaintrygował mnie moment, gdy diakon odczytywał Ewangelię z

mszału trzymanego przez subdiakona, a czterech ministrantów, w tym dwóch ze świecami, stanowiło asystę. Jeśli sześć osób czyta tekst to chyba znaczy, że jest bardzo ważny.

Marzę żeby doczekać mszy pontyfikalnej. Do tej pory widziałem ją tylko na zdjęciach archiwalnych. Drugim marzeniem, chyba nawet większym niż pierwsze, jest powszechność Nadzwyczajnej Formy Rytu Rzymskiego. Bardzo pragnę, żeby był dostępny dla wszystkich w każdej parafii, a w szczególności w mojej.